Nr. 34. Kraków, Czwartek 22 Sierpnia 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Hr. Badeni Kazimierz, namiestnik Galicyi został wezwany do Ischl, gdzie obecnie przebywa cesarz. To dało natychmiast powód prasie do powtórzenia, po raz setny może, starej bajeczki o objęciu przez hr. Badeniego prezydyum ministerstwa. Być może, że przypuszczenia te są prawdziwemi, lecz my możemy napewno chyba prorokować, że nie nastąpi to prędzej, jak po galicyjskich wyborach sejmowych. Na cóżby się bowiem przydały 4% podatki, pobierane od szlachciców na rzecz agitacyi wyborczej, gdyby brakło tego, który najlepiej potrafi z nich skorzystać?!

Zresztą czyż koniecznie przedmiotem narad w Ischl musiała być kwestya nowego gabinetu? Może być, że cesarz zapytywał właśnie hr. Badeniego na co są mu potrzebne owe 4% podatki, a może też pociągnął go do odpowiedzialności za ciągłe wydzieranie chłopom ich praw obywatelskich, konstytucyą zastrzeżonych? Któż to może wiedzieć? W końcu nas bardzo to mało obchodzi, kto będzie jutro lub pojutrze prezesem ministrów. My wiemy tylko, że ten nowy gabinet będzie musiał nam w końcu dać powszechne prawo wyborcze, bo jeśli nie, to niezawodnie prędko pójdzie tam, dokąd poszedł Taaffe i Windischgraetz!!

Podatek w wysokości 4% (4 od sta) od rocznego dochodu na pokrycie kosztów wyborów, nałożył na właścicieli większych posiadłości ziemskich we wschodniej Galicyi t. z. „sejmowy komitet centralny“. Komitet ten składa się z samych szlachciców, dotychczasowych posłów, lub też z lokai stańczykowskich i hr. Badeniego. Pieniądze uzyskane w ten sposób użyte będą znów na szerzenie demoralizacyi i korupcyi wyborczej, na zakupienie beczek gorzałki i cetnarów kiełbasy, za pomocą których to środków, będą panowie kandydaci, lub ich ajenci próbowali wybić chłopom z głowy „mrzonki“ o posłach włościańskich — lub w przeciwnym razie będą się starali zmusić ich do głosowania na kandydatów, których im narzuci „sejmowy komitet wyborczy“ z hr. Badenim na czele.

Wobec tego faktu przypominamy, że istnieje jeszcze w kodeksie karnym austryackim paragraf a mianowicie § 277, który powiada: „Kto przy wyborach kupuje lub sprzedaje głosy, albo w inny sposób podstępny chce wpływać na wybory lub na wynik tych wyborów, staje się winnym przekroczenia i podpada karze od jednego do sześciu miesięcy“.

Przygotowania do wyborów są już w całej Galicyi w pełnym toku. W Krakowie tylko cisza jak makiem zasiał. Zdaje się, że znów zostaną wybrani dotychczasowi posłowie: Dr. August Sokołowski, Dr. Weigel i Chrzanowski. Najciekawszym z nich jest ów mały „opozycyonista“, który nie może się jakoś zdobyć na odwagę, aby stanąć przed swymi wyborcami, od chwili owego sławnego zgromadzenia, na którem ze strachu przed robotnikami wypowiedział „program“, którego się później mało sto razy wyparł. To też może być on pewnym, że już na zawsze minęły dlań te czasy, kiedy to po dokonanym wyborze mógł wśród grzmiących oklasków zgromadzonych tłumów „palić“ ogniste mówki z okien pewnego dziennika i krzyczeć „niech żyje pławda“. Dziś spotkał by się niezawodnie z bezgranicznem szyderstwem tych, którym odmawia praw obywatelskich. A i właśni jego wyborcy zapewne zanim rzucą do urny swój głos, poszukają sobie wprzód innego, niźli Dr. August Sokołowski reprezentanta.

Ksiądz Stojałowski, któremu z łaski galicyjskich szlachciców i popów wpakowano na kark nie mniej jak 24 najrozmaitszych procesów, aż w końcu wpakowano go do więzienia na siedm miesięcy, wniósł prośbę do ministeryum sprawiedliwości, aby mu resztę kary pozwolono odsiadywać w więzieniu celkowem (t. j. w odosobnieniu). Prawo powiada, że kto siedzi odosobniony temu się liczy każde dwa dni jako trzy. W ten sposób byłby mógł ten dzielny agitator ludowy wziąść udział jeszcze w tegorocznych wyborach do sejmu. Ale tego właśnie nie życzyły sobie sfery rządowe, i odmówiono mu więc pod pozorem, że jest chory i potrzebuje ciągłej opieki. Czuła ta dbałość o zdrowie ks. Stojałowskiego wydaje się tem bardziej rozżewniającą, że odmówiono mu również zupełnie nietylko własnego wiktu, ale nawet własnej pościeli i bielizny.

600 chłopów naraz!! Pisma burżuazyjne doniosły przed kilku dniami, że z okolic Tarnopola znowu przeszło 600 chłopów wybrało się do Ameryki. „Musi tam już nędza być straszną, skoro ci chłopi, przeważnie mazurzy niedawno w tamtych okolicach osiedli, sprzedają wszystko, opuszczają rolę i chatę rodzinną, aby pójść het, daleko za morze. A robią to w czasie żniw, kiedy i roboty dość, i zboże i ziemniaki w polu jeszcze nie zebrane!“ Tak jęczą dziś nawet już i pisma burżuazyjne. Czyż my potrzebujemy jeszcze coś do tego dodawać? Chyba zapytanie: dlaczego te pisma nie wiedziały o tej nędzy już dawniej? Dlaczego nie więcej, jak przed półtora rokiem jeszcze bajdurzyły wciąż o „nieuczciwej“ agitacyi i t. d., i nawoływały władze do stawiania przeszkód emigrantom — zamiast wprost przeciwnie postępować? Bo... bo to były i są pisma stojące na usługach tych, którzy chłopów zrobili nędzarzami, a teraz nędzarzy już wyzyskują jeszcze do ostatniego.

Zresztą jedno z krakowskich brukowych piśmideł dopiero przed dwoma dniami znowu powtórzyło starą bajkę o „ajentach emigracyjnych“ i „wzywało władze do energicznego zapobiegania złemu.“ Och te pismaki burżuazyjne, te pismaki! Kiedyż nareszcie nabędą oni jeżeli nie rozumu, to przynajmniej uczciwości!

Rozkaz konfiskaty praw politycznych obywateli państwa, którzy mają to szczęście być ck. urzędnikami — a o którym pisaliśmy już w poprzednim numerze — został już obwieszczony tym, których on dotyczy. Lecz reakcya najczarniejsza postępuje w Austryi coraz śmielszymi i większymi krokami. Pokazuje się bowiem, że nietylko c. k. urzędnikom odebrano prawo korzystania z ich praw obywatelskich, lecz odnośne rozporządzenie prowizorycznego ministeryum rozciągnięto również na nauczycieli gimnazyalnych i ludowych, zarówno przy szkołach publicznych, jak

„GAŁKA ŁOJOWA“.

Nowela

4 **Guy de Maupassant'a.**

(Ciąg dalszy).

Wahano się jeszcze, bo nikt nie miał odwagi wziąć na siebie odpowiedzialność za przyjęcie ofiary. Sam hrabia położył nareszcie koniec całej sprawie i, zwracając się do nieśmiało spoglądającej grubej dziewczyny, rzekł z swoją dumną miną arystokraty:

— Przyjmujemy z wdzięcznością, pani.

Pierwszy ten krok był rozstrzygającym — przekroczono Rubikon. Zabrano się już teraz swobodnie do wiktuałów, tak, że kosz w krótkim bardzo czasie był prawie próżny. Pozostał w nim w końcu tylko pasztet z gęsich wątróbek, drugi z kuropatwy, kawałek wędzonego ozora, kilka krasańskich gruszek, piernik z Pont-Léveque, trochę konfitur, jakoteż słój korniszonów i marynowanej cebuli. „Gałka łojowa“ lubowała się bowiem, jak wszystkie kobiety, w niestrawnych rzeczach.

Ze względu na samą przyzwoitość niepodobna było naturalnie zapasów jej bez ceremonii zjadać, nie wdając się nawet z nią w rozmowę. Zaczęto więc gawędzić, z początku wprawdzie zawsze jeszcze z pewną pańską powściągliwością, w końcu jednakże rozmowa stawała się coraz poufalszą, zwłaszcza że zachowanie jej nic nie pozostawiało do życzenia. Pani de Bréville oraz pani Carré-Lamadon, obie pełne dobrego tonu, rozwinęły przytem nader ujmującą delikatność. Szczególnie hrabina okazała ową miłą uprzejmość dam światowych, które nawet zetknięcie z żywiołami najniższemi splamić nie jest w stanie. Natomiast pani Loiseau, z swojem usposobieniem żandarma, pozostała małomówną i nieprzystępną, w jedzeniu jednak dzielnie innym dotrzymując placu.

Rozmowa toczyła się, rozumie się, około wojny. O Prusakach miano do opowiedzenia straszliwe zbrodnie, o Francuzach na odwrót wszelkiego rodzaju bohaterskie czyny i w taki sposób ci wychodźcy z ojczystej ziemi oddawali hołdy męztwu innych. Zaczęto wkrótce poruszać osobiste sprawy, i wtenczas „gałka łojowa“ opowiedziała z głębokiem rozdrażnieniem, z tym ogniem wymowy, na jaki zdobywają się czasem kobiety, gdy pragną wyrazić wrodzone swoje namiętności, — w jaki sposób opuściła Rouen.

— Myślałam początkowo, że będę mogła zostać — mówiła. — Dom mój zaopatrzony był obficie w żywność i wolałam już wreszcie przyjąć kilku żołnierzy na kwaterę, niż opuścić moje kochane miasto rodzinne. Ledwiem jednakże ujrzała tych Prusaków, nie mogłam się dłużej powstrzymać. Krew we mnie zawrzała z oburzenia i odczuwałam hańbę naszego biednego kraju tak dotkliwie, żem cały dzień przepłakała. O! zobaczyliby oni, gdybym ja była mężczyzną! Kiedym widziała przechodzących tych brudnych, spasionych drabów w ich szpiczastych hełmach, to moja służąca zaledwie mnie mogła powstrzymać, żebym im moich gratów na kark nie zwaliła. Kiedy mi potem kilku przysłano na kwaterę, rzuciłam się zaraz na pierwszego z brzegu. Bo tych łajdaków przynajmniej równie łatwo zdławić, jak i innych. Byłabym też drabowi dogodziła, gdyby mnie nie odciągnięto za włosy. Po tem zajściu musiałam się ukryć i dlatego to widzicie mnie teraz państwo tutaj.

Wszyscy jej zaczęli winszować, urosła też niepomiernie w oczach swych towarzyszów, z których żaden nie zdobył się na tyle odwagi. Cormudet słuchał ją z przychylnym uśmiechem, jak kapłan, który widzi nabożnisia składającego Panu cześć i chwałę, albowiem demokraci z długiemi brodami posiadają przywilej na patryotyzm, jak księża na religijność. Sam wreszcie przemówił uczonym tonem, z ogniem, zaczerpniętym z rozlepianych codziennie na murach proklamacyj, i zakończył oratorskim frazesem, w którym zapowiedział „tego gałgana Badingnet'a“ na śmierć ubić.

Lecz „gałkę łojową“ to zgniewało, bo była bonapartystką; zaczerwieniła się jak wiśnia i wycedziła wzgardliwie:

— Chciałabym tylko was widzieć na jego miejscu! Toby dopiero było ładne gospodarstwo! Nikt inny tylko wy zdradziliście tego człowieka! O! gdyby podobne wam ptaszki przyszły do panowania, nie byłoby nic innego do zrobienia, tylko spakować manatki i wynieść się z Francyi.

Jakkolwiek Cormudet na pozór spokoju nie tracił i tylko z wzgardliwą wyższością się uśmiechał, przecież czuć było, że teraz może przyjść do niemiłych wynurzeń. Dlatego też hrabia wdał się między nich, i ledwie nakłonił wzburzoną dziewczynę do milczenia, oświadczając z godnością, że każde szczere zapatry-

i prywatnych, na urzędników krajowych, ba nawet i gminnych.

Pierwsze praktyczne zastosowanie znalazło to rozporządzenie w Galicyi! Dotychczas urzędnicy i praktykanci magistratów Krakowa i Lwowa mieli zawsze wszyscy prawo głosowania. Tym razem raczył pan namiestnik Badeni rozkazać *wykreślić* z listy głosujących praktykantów lwowskiego magistratu. Wprawdzie „wyborcy“ ci musieli zawsze w zwartej falandze głosować na tak zwaną listę magistracką, to jednak przecież zdaje się, że obecnie, kiedy oni wcale głosowali nie będą wybory w Galicyi tem bardziej gładko pójdą, zwłaszcza jeżeli system „wykreślania“ znajdzie wszędzie należyte zastosowanie.

Crispi zwów otrzymał dotkliwy policzek. Wprawdzie prokuratorya sądu krajowego rzymskiego odrzuciła skargę wniesioną przeciwko niemu przez *Cavallotiego* o krzywoprzysięstwo i przekupstwo, lecz umotywowała to postąpienie w ten sposób, że równa się ono najbardziej miażdżącemu wyrokowi. Ostatnie znów telegramy donoszą, że ofiara „sprawiedliwości“ *Crispiego* szlachetny i biedny nasz towarzysz *de Felice*, ginący marnie w ciężkiem więzieniu, został ponownie wybranym w Rzymie na posła większością 200 głosów. Tak więc, mimo niezmiernych gwałtów Crispiego i „wykreślań“, wyborcy znów raz wydali surowy sąd na tych, którzy śmią gwałcić prawa ludu.

Rosya. W ostatnich czasach prześladowania socyalistów wzmogły się tu niezmiernie. Każdy dzień przynosi ze sobą nowe ofiary. Zwłaszcza w Odessie aresztowano dotąd około 400 osób, przeważnie robotników i studentów. Również z Kijowa, Moskwy i Warszawy dochodzą wieści o bardzo licznych aresztowaniach.

Katastrofy borysławskie.

Od lat dwudziestu kilku wiedzą już wszyscy w Galicyi, że w kopalniach borysławskich dzieją się jakieś „dziwne“ rzeczy, które sprowadzają za sobą śmierć i kalectwo setek robotników. Chociaż bowiem prasa burżuazyjna uważa za zupełnie naturalne, że „narodowy“ kapitał święci w przemyśle nafciarskim szalone i wyuzdane orgie, to jednak pewne objawy tego szału od czasu do czasu niepokoją prasę krajową, zwłaszcza jeżeli zbyt często krwawe katastrofy uderzają o nerwy zniewieściałych mieszczuchów. Już bowiem w roku 1885 stwierdziło oficyalnie ministeryum rolnictwa, że w kopalniach borysławskich znajduje się życie ludzkie w ustawicznem niebezpieczeństwie, że przedsiębiorcy wydają niemiłosiernie robotników na pastwę powodzi, pożarów podziemnych i wybuchów, że przedsiębiorcy drwią sobie ze wszelkich zarządzeń władzy górniczej i nie chcą zaprowadzić żadnych środków ostrożności dla zapobieżenia katastrofom. Wydane niedawno sprawozdanie ministeryum „*o policyi górniczej i dozorze kopalnianym w r. 1892*“ uzupełnia ten ponury obraz licznymi szczegółami. W kopalniach borysławskich nie ma po większej części budowli wodnych, nie ma grobli, ani wentylacyi, nie ma najprymitywniejszych urządzeń celem ochrony człowieka przed zapędami żywiołów. „Zalewy wodą oraz nagłe wybuchy oleju i wosku stanowią groźne niebezpieczeństwo dla pracujących; używanie materyałów wybuchowych jest również w Borysławiu nieodpowiednie i niebezpieczne“. W dusznej atmosferze kopalni, w której nie ma ani naturalnego, ani sztucznego przewiewu, pracuje robotnik borysławski często 18 godzin i podkopuje swój organizm po kilkuletniej pracy. Blisko 6 tysięcy ludzi w Borysławiu naraża się codziennie na niechybną śmierć, a w ostatnim 8-leciu doszło do wiadomości władz **316** wypadków nieszczęśliwych (z tych 159 śmiertelnych). W Anglii wydarza się 1 wypadek w kopalniach na 900 pracujących, w Austryi na 476, w Galicyi skazany jest z góry każdy 293-ci robotnik na zagładę. W Borysławiu wypadki są o wiele częstsze, atoli przedsiębiorcy umieją zacierać ślady, zanim się c. k. urząd rewirowy w Drohobyczu o katastrofie dowie.

Płaca robotników nie wystarcza na opędzenie najniezbędniejszych środków do życia, przy wypłatach oszukują ich najbezczelniej kasyerzy, a przy zakupnach żywności kantyniarze kopalni.

Do roboty napędzają robotników dozorcy nie mający najmniejszego pojęcia o wymogach górnictwa, „a jeden i ten sam dozorca podejmuje się często dozoru nad kilku całkiem oddzielnymi kopalniami“.

Dozorcy przyjmują górników do pracy jako najmitów za opłatą dzienną, nie ubezpieczają ich w kasie brackiej, nie żądają książek robotniczych, a gdy katastrofa nastąpi, to nie są nawet w stanie podać *nazwisk bezimiennie pomordowanych* proletaryuszy. Całe życie robotnika koncentruje się w szynku, a legowiskiem jego jest brudna ławka w natłoczonej chmarą ludzi spelunce, w której śpi nie zdejmując ze siebie nigdy ubrania!

Wszystko to dzieje się *pod okiem c. k. urzędu rewirowego w Drohobyczu i kontroli p. starosty górniczego w Krakowie!*

Wszystkim już zresztą jest wiadomem, że przemysłowcy nafciarscy prowadzą rabunkową gospodarkę. Nie troszczą się oni o żadne prawidła gospodarki górniczej, „bez planu i systemu“ obdzierają wnętrze ziemi z jej skarbów, marnotrawią niemiłosiernie życie ludzkie, wyciskają ostatni pot z robotnika a obłąkani szaloną gorączką złota, chciwi natychmiastowych i prędkich korzyści, wyzbywają się oni wszelkich obowiązków, które nakłada na nich wzgląd na życie współbliźnich i na przyszłość górnictwa krajowego.

Od lat kilkunastu przypatrują się tej barbarzyńskiej zabawie c. k. władze górnicze i nie mogą się zdobyć na nic więcej jak na sentymentalne ubolewanie, że przedsiębiorcy „nie chcą się *dać skłonić* do zaprowadzenia środków ostrożności przepisanych ustawą“!

Czyż te energiczne c. k. władze, które mają na usługi las najeżonych bagnetów ilekroć robotnicy swych praw się domagają, stają się cudem bożym potulnymi barankami, skoro się rozchodzi o interesy szlacheckich lub lichwiarskich bandytów nafciarskich?!

Zaiste, czytając w *sprawozdaniu ministerstwa*, z jakiem wyrafinowaniem i świadomością celu od lat kilkunastu mordują przedsiębiorcy robotników w Borysławiu, zdaje się nam, że żyjemy w kraju ludojadów, lub, że wróciły się znów czasy panowania szlachty polskiej, kiedy to rabowano bezkarnie kopalnie Olkusza i mordowano za 5 grzywien pańszczyźnianych chłopów. Dlatego też wydziwić się nie można panu staroście górniczemu w Krakowie, że mógł tolerować przez szereg lat nadużycia, które są nikczemnem urągowiskiem z całego ustawodawstwa austryackiego.

Jeżeliby jakikolwiek dyrektor policyi przyznał się publicznie, że żaden szynkarz nie stosuje się do jego rozporządzeń, — lub gdyby prezes trybunału karnego zawiesił swe czynności pod pretekstem, że „żaden zbrodniarz nie chce stanąć dobrowolnie przed sądem“, tedy wywołałoby to niezawodnie wrażenie mandarynów z operetki „Mikado“, — tymczasem c. k. władza górnicza darzy nas zupełnie na seryo powiastkami na temat, że w Borysławiu nic zrobić nie można, bo przedsiębiorcy nie chcą słuchać poleceń urzędu górniczego.

Ależ ustawa górnicza otwiera bardzo szerokie pole dla energicznych urzędników, a obowiązkiem p. starosty górniczego było wymusić od przedsiębiorców posłuszeństwo dla ustawy, skoro ci w najlekkomyślniejszy w świecie sposób życie i zdrowie robotników na szwank wystawiają. Instrukcya dla starostw górniczych z r. 1871 poleca tym urzędnikom, ażeby czuwali nad bezpieczeństwem kopalni i w razie potrzeby najenergiczniej zapobiegali katastrofom (§. 40) a przedewszystkiem *przestrzegali litery ustawy.*

W Austryi obowiązuje ustawa górnicza z dnia 23 maja 1854 (l. 46 Dz. u. p.), zastrzegająca władzy państwowej wyłączne prawo do kopania rudy kruszcowej, siarki, olejów skalnych i węgla. Szlachcice atoli wystarali się o specyalną ustawę dla Galicyi z dnia 11 maja 1884 l. 70 Dz. u. p., mocą której odtąd w tej prowincyi właściciel gruntu jest zarazem panem podziemia i może za zgłoszeniem się u władzy górniczej dobywać olej skalny i wosk ze ziemi. Sejm galicyjski wydał na zasadzie ustawy państwowej, ustawę krajową z dnia 17 grudnia 1884 (Dz. pr. kraj. dla Galicyi Nr. 35 ex 1886) i odtąd szlachta polska ma w Galicyi podobny przywilej, jak niegdyś za „dobrych“ czasów na podstawie paktów konwentów Stefana Batorego z d. 8 lutego 1576 r. Najwyższą władzę górniczą w Galicyi sprawuje starosta górniczy w Krakowie a do pomocy dodane są mu 4 urzędy rewirowe w Krakowie, Jaśle, Drohobyczu i Stanisławowie. (Tst. z d. 21 lipca 1871, N. 77, Dz. u. p. i Rozp. z dnia 20 lutego 1886).

Ustawy górnicze określają w następujący sposób zadania c. k. władz górniczych.

§. 34 ustawy krajowej z r. 1884.

„Policyjny dozór władz górniczych dotyczy bezpieczeństwa budowli, bezpieczeństwa zdrowia i życia robotników, ochrona powierzchi ziemi w interesie bezpieczeństwa własności i ruchu publicznego a wreszcie ochrona przeciwko szkodliwym dla braku ogólnego skutkom górnictwa“. (Dokończenie nastąpi).

Położenie robotnika rolnego na Podolu galicyjskiem.

Gdy się ktokolwiek zapyta dzisiejszego galicyjskiego emigranta o przyczynę emigracyi i gdy powiada mu, że i w Brazylii nie czeka go szczęście nadzwyczajne, odpowiada prawie każdy stereotypowo: „Niech będzie już i gorzej, aby tylko było inaczej; pracować trzeba, my to wiemy dobrze; roboty się nie lękamy, ale bądź co bądź przyniesie ona choć cokolwiek dochodu, choć będziemy mogli przy niej wyżyć, tu bowiem wyżyć nie można, nie ma nigdzie sposobności zarobić choć cokolwiek, a jeżeli się *znajdzie robota*, to *zarobku nie ma*. Już tak ciasno, że wyżyć nie można“.

Rozbierzmy wypowiedziane słowa: Pierwszą przyczyną emigracyi z Galicyi, a w szczególności z Podola, to bezrobocie i to bezrobocie w tym sensie, że nie ma sposobności zarobku. I słowa emigrantów są najświętszą prawdą. Pracę na wsi znaleźć można po największej części we dworze. Tu zaprowadzono obecnie prawie wszędzie maszyny, i z pracą załatwiają się bardzo prędko, przytem stałych robotników potrzeba bardzo mało, a jeżeli ogół robotników rolnych znajdzie zajęcie w żniwa i w początkach jesieni, to późna jesień i zima nie dają już prawie całkiem sposobności do zarobku dla ogółu robotników, lecz tylko dla *szczęśliwych* (?) jednostek. Za przykładem dworów poszli i majętniejsi gospodarze i prawie każdy z nich ma jakiekolwiek maszyny: sieczkarnie, młocarnie keratowe i ręczne. Tak więc przy rozpowszechnieniu maszyn rolniczych, staje się los robotnika coraz gorszym. Do młócenia zboża, tego jedynego zarobku w zimie, nikt już robotnika nie potrzebuje i mamy tu taki sam objaw, jak w przemyśle, że maszyna zamiast być błogosławieństwem dla ludzkości, staje się dla niej często przekleństwem i symbolem nieszczęścia i nędzy.

Drugą rzeczą, na którą skarżą się prawie wszyscy emigranci, jest: brak zarobku nawet wówczas, gdy jest praca. Dziwnie to brzmi, a jednak prawdziwe. Przekonamy się o tem zaraz, gdy zobaczymy, jaką płacę pobierają robotnicy w rozmaite pory roku. Materyału pełnego, ułożonego w pewien szemat, tu znaleźć trudno., bo nawet statystyczne prace dra

---

wanie zasługuje na uwagę. Wszelako hrabina i żona fabrykanta, która, jak większa część ludzi bogatych, z głębi duszy nienawidziła republiki, uczuły się mimowoli pociągniętemi do tej prostytutki, okazującej tyle godności, której uczucia tak były do ich uczuć podobne.

Koszyk był już zupełnie próżny, i żałowano tylko, że nie był obszerniejszy. Rozmowa trwała jeszcze czas niejaki; odkąd jednak jeść przestano, dawał się dostrzedz pewien chłodny ton...

Zapadła noc, z swoją głęboką ciemnością, a żywiej dojmujące w czasie trawienia zimno sprawiło, że „gałka łojowa“ drżała mimo swej tuszy. Wówczas podała jej pani de Bréville swoją ogrzewaczkę, w której od rana kilkakrotnie już odnawiała węgiel, dziewczyna też, mając nogi zupełnie zcierpnięte, zaraz zrobiła z ofiary użytek. Pani Carré-Lamadon i pani Loiseau odstąpiły swoje ogrzewaczki zakonnicom.

Tymczasem woźnica zapalił latarnie. Oświecały one jasnym blaskiem parujące, spocone konie dyszlowe i śnieg z obu stron drogi, który zdawał się powstawać pod posuwającym się refleksem świetlnym.

W samym powozie nie można już było nic rozróżnić, lecz nagle objawiło się między „gałką łojową“ a Cormudetem żywe poruszenie, a Loiseau'mu, którego oczy biegały nieustannie na wszystkie strony, wydało się, że widział brodatego mężczyznę, odsuwającego się szybko od dziewczyny, jakby po otrzymaniu dobrze wymierzonego, choć niedosłyszalnego kułaka. (C. d. n.)

Piłata nie zwróciły na to uwagi. Dlatego ograniczę się tylko na te miejscowości, gdzie obecnie panuje silny ruch emigracyjny i skąd jakie takie dane posiadam. Tak więc opieram się na znanych mi z opowiadania stosunkach w okolicy Mikuliniec w pow. Tarnopolskim i w okolicy Strusowa w pow. Trembowelskim.

Płaca w tych okolicach zależy od tego, kto ją pobiera. Dziewczyna lub dorastający chłopak pobiera 12 ct. dziennie, kobieta 15 ct. a dorosły mężczyzna 18 do 20 ct. Lecz przy tem trzeba zwrócić uwagę, że cała rodzina nie może pójść na zarobek. Ktoś musi zostać w domu, ażeby zgotować strawę i wynieść ją dla pracujących w pole. Następnie, wypłata nie odbywa się co dnia, ani co tydzień, tylko co dwa tygodnie i to z reguły w niedzielę zrana. Trafia się, że przy wypłacie płacą poniżej umówionej ceny płacy, a prócz tego muszą się robotnicy opłacać jeszcze polowym, gumiennym i innym dworskim „oficyalistom“ a to w tym celu, aby ich brano do roboty. Ceny podane powyżej odnoszą się tylko do roboty w zwyczajnym czasie t. np. koło ogartywania kartofli i kukurudzy.

W żniwa i bezpośrednio po żniwach zarobek przedstawia się w sposób następujący. Na Podolu i prawie w całej wschodniej Galicyi panuje zwyczaj zbierać zboże za snop. W regule daje zwyczajnie właściciel 10-ty snop robotnikowi, — ale w tych miejscowościach, o których wspominałem, są nadzwyczaj liczne wyjątki, tak pracują tam za 12-ty, 13-ty, 14-ty a nawet 15-ty snop. Ostatni wypadek zachodzi we wsi Brykule ad Boryczówka. To znaczy, że od kopy można zarobić najwięcej 4—6 snopów. W takim roku, jak teraźniejszy, gdzie dwie osoby nie mogą zarobić więcej nad półtory kopy, można sobie przedstawić ten zarobek, którego oczekuje biedny robotnik jak kania deszczu. Prócz tego musi zwyczajnie taki robotnik za to, że go przyjęto do roboty za snop, kosić albo żąć ekonomowi lub innym dworskim posiepakom. I cóż w końcu zarobić może taki robotnik podczas żniw? Jest interesem dworu, aby jak najprędzej sprzątnąć zboże z pola, dlatego więc przyjmuje się każdego robotnika, który się nawinie i w dwa lub trzy dni zboże ozime zebrano a tak samo ma się rzecz z jarem. Cóż przy takiej gorączce można zarobić? Rodzina złożona z 4 osób nie zarobi więcej nad 3 kopy a to zrealizowane na pieniądze nie przedstawia większej wartości nad 15 do 18 złr. I z tego ma wyżyć cała rodzina przez zimę i przednowek, ubrać się i zapłacić haracz w formie podatku za chałupę, podobną zwyczajnie do stajni, lub chlewa i za minimalną cząstkę ogrodu. Lecz gdyby się to tylko na tem skończyło. Oto — zarobnik nie **może** zabrać zapracowanego przez siebie zboża do domu, dopóki pan nie obrobi się z całą jesienną robotą, t. j. z oraniem i zasiewami, do której to pracy jest zobowiązany zarobnik iść na wszelki rozkaz pański po cenie przez niego samego ustanowionej. (Nowa i **dziksza** forma pańszczyzny). Płaca zaś ustanowiona przez pana rzadko przechodzi 20 ct., w innych 24, 25, 30, a rzadko, bardzo rzadko 35 do 40 ct. Często trafia się, że zarobione zboże przez słotę, albo inne przyczyny (myszy) niszczy się i zarobnik nie ma z niego żadnego zarobku, albo nawet go się wyrzeka. Taka praktyka, o ile wiadomo, panuje w licznych dworach wschodniej Galicyi i sprawdzają się słowa emigrantów: praca jest, lecz zarobku nie ma.

Również nie do wytrzymania jest położenie czeladzi dworskiej. Płaca tejże w wyżej wspomnianych okolicach składa się z naturaliów i pieniędzy. Naturalia wynoszą zwyczajnie 9, 10, 11, 12 korcy zboża i 6, 8, 10 fur słomy lub chrustu, zbieranego w lesie. Gotówką dostaje „fornal“ 20, 24, 25, 27 złr. rocznie. Praktyka z wydawaniem zboża zwykle taka, iż daje się fornalowi zboże najgorszego gatunku, z którego mąki wcale nie wiele, koło Strusowa zaś postępują sobie obrzezani i nieobrzezani panowie w ten sposób, że za 150 klg. zboża dają 100 klg. mąki (Nr. 9) zepsutej zwykle do tego stopnia, że jest wprost nie do użytku. Gdyby zaś sługa ośmielił się nie przyjąć takiego „dobrodziejstwa“, traci naturalnie zaraz miejsce. Za odstawienie słomy dworskimi końmi zwykle odciąga sobie pan prawie połowę i zamiast 10 fur daje 5. W jednej miejscowości (Józefówce) potrąca właściciel fornalowi za mieszkanie 5 złr. a za paszenie jednej sztuki bydła 5. złr. Łatwo więc każdy wobec tego zrozumie, że sługa dworski rzadko kiedy otrzymuje całą płacę, za którą się zgodził służyć, a z tego, cośmy powiedzieli, można poznać, że odpada najmniej trzecia część całego zarobku. A nie należy zapominać, że dużo przypada na potrącenia za uszkodzenie inwentarza lub za opuszczenie dnia robocizny. W tym ostatnim wypadku potrąca z całorocznej pensyi poczwórną płacę za ten dzień, a to dzieje się nawet w tym wypadku, jeżeliby on postawił na ten dzień swojego zastępcę. Z tej to płacy ma sługa dworski odziać się, opalić chatę i wykarmić się z rodziną, bo nieżonaty formalnie wyżyć nie może. Nie miałby bowiem nikogo, ktoby mu zgotował strawę i wyprał bieliznę.

Taki to obrazek z Galicyi i tylko z jednej niewielkiej jej części. Naturalnie, że takie przyczyny musiały spowodować emigracyę chłopów, aby w ten sposób ulżyć swej nędzy, lecz rząd nie zrozumiał tego i emigracyę powstrzymuje przez niewydawanie paszportów. Co za wysoki zmysł socyalno-polityczny! Galicya stoi na wulkanie. Masy chłopskie są zrozpaczone i jeżeli tylko socyaliści nie skierują tego niezadowolenia na strejki agrarne, to przyszłość może być bardzo smutna...

Nędza ludu wiejskiego doszła już do szczytu, lecz sfery „miarodajne“ spokojnie sobie zajmują się nowemi wyborami i kombinacyami politycznemi. Dopiero jakiś gwałtowniejszy wybuch niezadowolenia lub rozpaczy chłopskiej zwróci na się uwagę świata...

Czy należy na to czekać?...

Lew Turbacki.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Alwernia. (Zgromadzenie chłopskie). Dnia 4 sierpnia br. odbyło się u młynarza ob. Niezgody pod Alwernią publiczne zgromadzenie chłopskie, na które przybyło co najmniej 500 włościan z całego powiatu chrzanowskiego. Przebieg zgromadzenia mimo obecności aż ośmiu żandarmów, których przyprowadził za sobą sam starosta chrzanowski, był nader spokojny.

Zgromadzenie zagaił wójt z Regulic ob. Małocha, który w obszernem przemówieniu wyjaśniał cel zgromadzenia, następnie mówił o wyborach do sejmu i porównaniu gmin z dworami. Po nim zabrał głos p. Wincenty Noworyta z Zaborza — także chłop, który bronił bardzo gorąco — hr. Wodzickiego, dotychczasowego posła. Należytą odprawę temu zdemoralizowanemu chłopu dał ob. Razowski Józef. Student Ginalski i nauczyciel z Brodeł, również zaczęli piać hymny pochwalne na cześć hr. Wodzickiego, ale ich zgromadzeni całkiem poprostu wyśmiali i wygwizdali. Na zakończenie przemówił jeszcze raz wójt regulicki, poczem zamknięto zgromadzenie.

Dąbrowa (na Szląsku austr.). Na niedzielę 18 bm. na godzinę 2 po południu zwołanem zostało zgromadzenie tutejszej filii stow. „Prokop“, które jednakowoż zostało zbronionem przez komisaryat policyi w Morawskiej Ostrawie z powodu „późnego uwiadomienia“. Wobec tego zgromadzenie zostało odroczonem do przyszłej niedzieli.

O godzinie 4 po południu odbyło się zgromadzenie poufne, na którem tow. Reger wygłosił odczyt o „korzyściach organizacyi“.

Z Żywca donoszą nam, że statuta „Koła miejscowego“ stowarzyszenia służby i robotników kolejowych zostały zatwierdzone reskryptem Wysokiego c. k. Namiestnictwa z dnia 8/6 1895 pod l. 46470.

Nowym bojownikom za sprawę proletaryatu zasyłamy serdeczne życzenia pomyślnego rozwoju ich organizacyi i socyalno-demokratyczny uścisk dłoni.

„Ognisko“, stowarz. drukarzy, odlewaczy czcionek i pokrewnych zawodów dla Galicyi, W. ks. Krakowskiego i Bukowiny, we Lwowie na zgromadzeniach swych, odbytych 7 i 13 bm. ukonstytuowało się według zmienionych a przez ministerstwo zatwierdzonych statutów i wybrało przew. tow. Hubertha Józefa, zastępcą tow. Hudeca Józefa, sekret. Hempla Maks., głównym sharbnikiem Paszkowicza Jana, bibliotekarzem Żelaszkiewicza Bron., 8 czł. wydziału i 3 zastępców: dalej uchwaliło wezwać wszystkich towarzyszy drukarskich, pracujących w miejscu i na prowincyi, do zapisywania się do Towarzystwa. Towarzysze, którzy do 29 września br. przystąpią do Towarz., płacić będą taksę wpisową w kwocie 4 złr., zaś później przystępujący 8 złr. Członkowie, którzy już dawniej do Towarz. „Ognisko“ należeli, a nie samowolnie, lecz zmuszeni brakiem pracy, wystąpili z Towarz. i obecnie są zatrudnieni na prowincyi, jeżeli się do powyższego terminu do przyjęcia zgłoszą, żadnej taksy wpisowej płacić nie będą, a lata należenia poprzedniego do Stow. policzone im będą. Później zgłaszający się członkowie tej kategoryi płacić również będą 8 złr., i lata należenia poprzedniego liczone im nie będą. — Dalej uchwalono zwołać na 8 i 9 września pierwszy zjazd galicyjskich towarzyszy drukarskich.

W niedzielę dnia 18 sierpnia b. r. odbyło się we Lwowie poufne zgromadzenie członków partyi socyalno demokratycznej. Po sprawozdaniu kasowem i udzieleniu absolutoryum kasyerowi, przystąpiono do omawiania kwestyi bieżących. Zgromadzenie uchwaliło wziąść czynny udział w wyborach do sejmu, nieustawać w dalszej akcyi za powszechnem głosowaniem, a nawet polecono przyszłemu komitetowi. by na zbliżającym się kongresie sprawa reformy wyborczej weszła do programu kongresowego. Na wniosek tow. Stechenberga i Diamanda poleciło zgromadzenie komitetowi partyjnemu, aby się zajął agitacyą w Borysławiu. Tow. Mańkowski, Danek, Hudec, Eckert i inni zagrzewając towarzyszów do pracy, prosili, by obecnie kiedy w jednej kamienicy mieści się tyle stowarzyszeń robotniczych do nich przychodzili i należeli. Zgromadzenie to odbyło się w wielkiej sali „Domu robotniczego“, która może pomieścić 600 osób.

Lwów. W niedzielę dnia 18 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie ceglarzy, na którem po przedłożeniu statutów zatwierdzonych przez ministerstwo, uchwalono przystąpić do tego stowarzyszenia. Po objaśnieniu korzyści, jakie wynikają dla należących do towarzystw przez tow. Czerskiego, Zarańskiego i innych, robotnicy jednogłośnie zgodzili się na to, aby już w najbliższym czasie zwołać walne zgromadzenie i wybrać wydział.

Lwów, dnia 13 b. m. odbyło się roczne zgromadzenie stowarzyszenia robotników budowlanych „Ogniwo“. Po złożeniu sprawozdania kasowego zabrał głos tow. Żelażkiewicz proponując zmianę statutu na wzór statutu ceglarzy w Krakowie, na co się zgromadzenie jednogłośnie zgodziło. Wybrano następnie nowy zarząd, a na końcu zgromadzenia uchwalono wysłać telegram do strejkujących w Stanisławowie robotników budowlanych.

Dziś we czwartek 22 b. m. odbędzie się we Lwowie przedwyborcze zgromadzenie w sprawie wyborów do sejmu, zwołane staraniem tamtejszej partyi.

KORESPONDENCYA.

Morawska Ostrawa, w sierpniu. Dnia 21 lipca br. odbyło się walne zgromadzenie zawodowego stowarzyszenia górników i hutników „Prokop“. Ze sprawozdania złożonego na tem zgromadzeniu wynika, że stowarzyszenie to ma obecnie 10 filialek, a dla 2 nowych statuta zostały wniesione do namiestnictwa. Ogólny dochód stow. wynosi 2.657 złr. 26 ct., wydatki zaś 2.651 złr. 43 ct., pozostaje więc w kasie 5 złr. 83 ct. Po załatwieniu porządku dziennego przystąpiono do wyboru nowego zarządu, na podstawie nowych zmienionych statutów. Przewodniczącym wybrano niemal jednogłośnie wśród grzmiących oklasków zgromadzonych tow. Piotra Cingra, do wydziału zaś weszli niemal wyłącznie Szlązacy.

25 lipca odbyła się konferencya tow. górników, celem przeprowadzenia wyborów do redakcyi czasopisma „Odborne Listy“ (Pismo zawodowe), będących organem stow. „Prokop“. Na konferencyę tą nie przybył wcale ani Marcin Wagner, ani Tomasz Kasze, mimo, że zaproszenia dostali. Ponieważ zgromadzenie stanowczo uchwaliło nie pozostawiać nadal redakcyi organu robotniczego w rękach Wagnera, przeto wydział uchwalił, nie brać więcej dla członków stow. „Odbornych Listów“ tak długo, póki Wagner będzie redaktorem takowych. Na 18 sierpnia zwołano więc powtórne walne zgromadzenie, celem ostatecznego załatwienia tej sprawy. Zgromadzenie to jednak zostało uniemożebnionem, bo Wagner z kilkoma jeszcze innymi zarzucił wydziałowi, iż nie ogłoszono takowego ośm dni wcześniej w „Odbornych Listach“, wobec czego komisarz, urzędujący na zgromadzeniu, oświadczył, że zgromadzenie odbyć się nie może.

Nowy wydział wydał odezwę do wszystkich członków stowarzyszenia, w której wyjaśnia całą tę sprawę, wzywa do energicznej agitacyi na rzecz stowarzyszenia i wyraża nadzieję, że przy pilnej pracy i energii wszystkich towarzyszy w krótkim czasie organizacya, która w ostatnich czasach podupadła nieco, napowrót wzmoże się i obejmie nawet tych, którzy dotychczas wcale do niej nie należeli.

Z warsztatów i fabryk.

Istną mordownią dzieci a raczej dziewcząt od 14 do 16 lat można nazwać fabrykę opatruków chirurgicznych Józefa Dobrowolskiego w Podgórzu. Biedne istoty muszą tam pracować w zamkniętym lokalu, wśród duszącego zapachu jodoformu, karbolu i innych tym podobnych „wonnych“ miszkulancyi aptekarskich przez cały boży dzień. Karbol i inne kwasy, używane przy fabrykacyi opatrunków chirurgicznych niedość, że stale wywierają wprost zabójczy wpływ na zdrowie robotnic, to jeszcze zupełny brak wentylacyi w wysokim stopniu potęguje ich działanie. O częstych poparzeniach kwasami nie wspominamy nawet wcale. Gdyby przynajmniej za to robotnica otrzymała jakieś ludzkie wynagrodzenie! Ale Dobrowolski płaci najwyżej 2 złr. 35 ct. tygodniowo i to jeszcze zawsze należytość za jeden tydzień zatrzymuje u siebie jako kaucyę! Kaucyi tej nigdy nie zwraca robotnicy, wszystko jedno jaką była przyczyna, że robotnica odeszła. W ten sposób trzyma on swoje niewolnice w szachu, bo nie jedna woli lata całe cierpieć i cieszyć się myślą, że posiada w kasie 2 złr. 35 ct., aniżeli raz na zawsze pozbyć się tego miłego uczucia.

Z fabryki Zieleniewskiego dochodzi nas znowu skarga, że Z. nie pilnuje spoczynku niedzielnego. — Zmusza on robotników do pracowania w niedzielę pod groźbą natychmiastowego wydalenia z pracy. W tem pięknem rzemiośle gwałcenie wszelkich praw boskich i ludzkich dopomaga mu gorliwie majster giserski Worcl.

Jeszcze dola praczek. Tym razem dochodzi nas skarga od t. z. prasowaczek, zajętych w „Wiedeńskiej pralni“, dawniej Maryi Bojcun, obecnie Waleryi Gątkiewiczowej. Pracuje ich tam trzy **po 18 do 20** godzin dziennie (od 5 rano do 1 lub 2 w nocy!!) W nocy ze soboty na niedzielę praca trwa zwykle 24—26 godzin bez przerwy. Za tak uciążliwą pracę płaci owa „pani“ po 5 do 6 złr. miesięcznie bez wiktu!! Bo niby to ma tam prasowaczka także jakiś wikt, ale Gątkiewiczowa „umie się obejść byle czem“, więc głodzi biedne dziewczęta na śmierć. Traktowanie dziewcząt ze strony „chlebodawczyni“ jest również najgorszem.

Robotnicy pewnej, która pracowała u niej przez czerwiec i lipiec wcale nie zapisała ta pani do kasy chorych, mimo, że dziewczyna sama się o to kilkakrotnie upominała. W końcu oddaliła ją Gątkiewiczowa, potrącając 3 złr. za święta, które w tym czasie przypadły. Innej robotnicy S. Z. również nie wypłaciła należycie.

Z przestrzeni kolei państwowej. Naczelnikiem strażników na przestrzeni w Nowym Sączu, jest niejaki Schlesstecher. Otóż ten pan Schlesstecher wraz z swoim pomocnikiem dozorcą Jagło, chce po prostu „do nogi wytępić“ — jak się nasz korespondent wyraża — wszystkich strażników. Strażnik kolejowy ma 28 profili do obejścia co dziennie dwa razy. Wskutek tego po 23 godzinach służby, nadzwyczaj uciążliwej, ma zaledwie 7 godzin spoczynku. Mimo to jednak p. Schlessterche wymaga jeszcze, aby strażnicy sami okopywali „bankiety“. Ponieważ zaś żaden nie jest wstanie zrobić tego sam dość szybko, więc kazał dozorcy kolejowemu nająć robotnice do tej roboty..... na konto strażników. Dnia 1 sierpnia potrącono też każdemu z nich po 5 złr. na zapłacenie tych robotnic za maj. I odtąd ma tak zawsze już być. Najlepszem jest to, że wskutek tego, iż robotnice kopią przy bankietach, musi strażnik z narażeniem swego zdrowia, dozorować je nawet wówczas, kiedy powinien być wolny!! Czy dyrekcya w Krakowie wie co o tej praktyce p. Schlesstechera?

W Stanisławowie strejk robotników budowlanych zakończony został zupełnem zwycięstwem robotników.

KRONIKA.

Z powodu śmierci Fryderyka Engelsa otrzymaliśmy następujący list od kilku włościan z Łapanowa:

„Ubolewamy również nad zgonem Fryderyka Engelsa — i smutek nasz łączymy z proletaryatem wszystkich krajów. Dotychczas nie wiedzieliśmy nic o nim; dopiero z ostatniego Nru „Naprzodu“ poznaliśmy go... kiedy już nie żył! Cześć niech będzie i sława zacnemu człowiekowi.

Włościanie polscy.

Kongres pokoju, który w ubiegłym tygodniu obradował w Brukseli i o którym wszystkie pisma łokciowe sprawozdania umieściły, jest jedną z najwstrętniejszych komedyi burżuazyjnych. Zniesienie armii, usunięcie wojen i zaprowadzenie międzynarodowych sądów polubownych, oto niby program i cel tych zjazdów, w których wolno brać udział tylko członkom rozmaitych parlamentów. I właśnie ten wzniosły cel sprawia, że na samą myśl o tych kongresach pokoju, dostaje się dreszczów obrzydzenia nad nieograniczoną bezczelnością takich parlamentarzystów, którzy dziś wychylają na „kongresie pokoju“ toasty „na pohybel“ armii, a jutro już bez słowa protestu uchwalają miliony na nowe, lub najnowsze udoskonalone narzędzia mordów masowych. Kongresy te muszą się nam wydać tem śmieszniejszemi, że przecież niedawno dopiero, bo podczas „pokojowych“ uroczystości kieleckich, cesarz niemiecki całkiem otwarcie powiedział, przeciwko komu trzyma się taką moc straszną wojsk stałych w czasie pokoju.

...Potrzebne one są do gnębienia ruchu uświadomionego ludu, dążącego do wyzwolenia się z kajdan ekonomicznych i politycznych. Dlatego niema się co łudzić. Demokraci galicyjscy w rodzaju Szczepanowskich i Lewickich, a oni lubią takie komedye przedewszystkiem, którzy również jeżdżą zwykle na te kongresy nie zniosą przecież armii, broniącej ich przywilejów... to daremne łudzenie się. Znieść może i zniesie armie stałe i krwawe wojny tylko międzynarodowa socyalna-demokracya.

Ryzyko robotnika. Z Wadowic donoszą nam, że dnia 13 sierpnia spadł z dachu do piwnicy i na miejscu się zabił robotnik ciesielski Jan Mosur z Jaszczurowej. Przyczyną wypadku był zupełny brak rusztowań i jakichkolwiek środków bezpieczeństwa. Właścicielem tej budowy i zarazem budowniczym jest niejaki p. Dihm. Jan Mosur zostawił żonę i kilkoro dzieci. Nieboszczyk był jednym z najlepszych robotników a zarazem jednym z najgorliwszych agitatorów socyalistycznych. Cześć jego pamięci!

Z powodu strejku we fabryce Schmeji w Białej, a raczej wskutek jakiejś nędznej denuncyacyi Schmeji, żandarmi bialscy ciągle tropili za czemś po całej okolicy. Aresztowali też kilku robotników strejkujących, których jednakowoż niebawem musiano wypuścić. Robotnicy, prześladowani na galicyjskiej stronie w Białej, chronili się na szlązką stronę do Bielska. Ale i tu za nimi przyszli żandarmi bialscy, co więcej nawet, wpadli oni do lokalu stow. rob. metalurgicznych i tu nawet aresztowali jednego ze strejkujących. Kiedy jednak przyszli drugi raz, wtedy przewodniczący tego stowarzyszenia tow. Andrzej Pisch zwrócił im uwagę, że po 1) nie mają prawa przekraczać w urzędowaniu terytoryum bielskiego, 2) nie mają prawa bez rozkazu wpadać do lokalu stowarzyszenia a tem mniej aresztować w nim kogoś, całkiem niewinnego. Żandarmi dotknięci tem zrobili na tow. A. Pischa doniesienie o wmięszanie sie w urzędową czynność (§. 314), wskutek czego sąd skazał tow. A. Pischa na grzywnę 2 złr. 50 ct.

Grzeczny pan radca Szymkiewicz. Robotnik kamieniarski Herman Bierer pracował u majstra Chłodzińskiego. Ponieważ p. majster nie wypłacał mu należycie, przeto Bierer zaskarżył go do władzy przemysłowej. To, że p. majster Chłodziński na pierwszym terminie, w zeszły piątek, wcale nie stanął, to jest rzeczą przecież całkiem zrozumiałą. Na drugim terminie, w poniedziałek, za to znowu radca przemysłowy Szymkiewicz był coś w bardzo czarnym humorze.

Przedewszystkiem ciągle mówił on do tow. Bierera przez „ty“, a nadto koniecznie chciał zmusić rozmaitemi grubiaństwami do mówienia po polsku człowieka, który całe swe życie spędził w Berlinie i słowa po polsku nie umie. Radcy Szymkiewiczowi zdaje się, że jest jakimś tam antysemitą z ulicy Jagiellońskiej i że mu wolno bezkarnie obrażać ludzi. Zapomina on też widocznie, co raz częściej, że nie „nos dla tabakiery, lecz tabakiera dla nosa“. Ciekawym także jest wyrok wydany przez niego w tej sprawie. Oto zasądził on robotnika na powrócenie na tydzień do majstra Chłodzińskiego, u którego Bierer od tygodnia już przeszło nie robił i powiedział mu, że wtedy dopiero dostanie swe pieniądze. A gdzież odszkodowanie za ten tydzień, przez który Bierer z winy majstra był bez pracy? Jakiem prawem wogóle ma B. wracać do Chł. Wszak na podstawie §. 78—2 lit. *d)* ustawy przemysłowej B. miał prawo opuścić swego majstra, który mu nie chciał należycie wypłacać, a na podstawie §. 79 należało mu się wynagrodzenie za 14 dni.

Z warsztatów kolei państwowej. O werkmeistrze J. W., tej istnej „pladze“ robotników, zajętych w warsztatach kolei państwowej, pisaliśmy już nieraz. Otóż teraz złapał się on nareszcie we własny zatrzask. Miał on zwyczaj pobierać zawsze nadmierne ilości rozmaitych materyałów z magazynu, — które następnie regularnie gdzieś ginęły. Naturalnie „z pewnością zepsuł je robotnik, albo może nawet ukradł“ — była potem zawsze odpowiedź, jeżeli go ktoś zapytał, co się z pobranemi materyałami stało. Tymczasem dnia 9 b. m. o 5 godzinie po południu złapali go robotnicy na gorącym uczynku, jak kazał swojemu służącemu $3^1/_2$ klgr. farby pokostowej z sykkatywą wynieść... „z warsztatu na ulicę!“ Natychmiast zrobiono o tem doniesienie do naczelnika p. Jarockiego, który też spisał dokładny protokół o całym tym fakcie w obecności p. inżyniera Rappaporta. Ciekawi też jesteśmy, jaki będzie wynik tej sprawy. Na wiosnę miał już werkmistrz J. W. dyscyplinarkę o podobne sprawy. Wówczas podobno — tak się sam przechwalał — nie został wydalonym tylko dlatego, iż „Naprzód“ nazwał go „plagą, szpiegiem i prześladowcą robotników.“ To „świadectwo“ „Naprzodu“ zrobiło go tak cennym dla dyrekcyi, iż nie chciała się go pozbywać. Zaiste boimy się bardzo, abyśmy mu tym razem przecież nie zaszkodzili.

Urodził się żydem, potem się wychrzcił, następnie nazad został żydem, a teraz jest donosicielem i prześladowcą socyalistów. Nazywa się ten pan Kaufman, i jest pisarzem gminnym w Łapanowie. Ponieważ zaś wójt staruszek nie umie czytać, przeto Kaufman rządzi samowładnie całą gminą. Chcąc zostać rewizorem bydła niedawno, zapragnął on koniecznie jakimś wielkim „czynem“ zdobyć sobie protekcyę starostwa. Spisał więc sobie wszystkich tych, którzy czytają „Naprzód“ i inne „zakazane“ pisma, i podał do starostwa, przyczem zadenuncyował, że chłopi się buntują, biskupów nie słuchają i t. d. Starostwo bocheńskie poleciło prędko żandarmeryi zrobić protokół „z buntownikami“, ale jakoś całe te trudy Kaufmana, starostwa i żandarmów nie wiele nam zaszkodziły, a Kaufman zamiast rewizorem bydła, został.... „donosicielem.“

Studenta Stefanyka, o którego aresztowaniu donieśliśmy w poprzednim numerze, wypuszczono 15 b. m. na wolność, po 10 dniach więzienia śledczego i zaniechano zupełnie przeciwko niemu wszelkiego dochodzenia, albowiem pokazało się, że jest... niewinnym.

„**Kolejarz**, pismo poświęcone dla spraw kolejarzy i społeczeństwa“, powiada samo o sobie w artykule wstępnym numeru 1-go, że: „skoro nam nieba nie dały lutni Orfeja, będziemy choćby katarynką poruszać serca ospałe i t. d.“ Otóż przyznać należy, że istotnie odmówiły nieba „Kolejarzowi“ nietylko „lutni Orfeja“, ale nawet oleju w głowie, a co więcej, zrobiły go zupełnie niezdolnym „do odczucia wszystkiego, co wzniosłe i wielkie.“ Pismo to chce się mienić orędownikiem interesów urzędników, podurzędników i robotników, nie umie ono jednak ani rusz pojąć tego, że robotnik jest co najmniej tak samo dobrym, jak i urzędnik, i dlatego też ciągle na pierwszy plan wysuwa interesy urzędników, a wyrażenia się jak: „pierwszym lepszym posługaczem na stacyi“, wydarzają się temu szacownemu pisemku co chwila. Pomijamy bzdurstwa „Kolejarza“, jakie popisał o strejku w Przemyślu, ale musimy koniecznie zacytować jeden ustęp, z którego nasi towarzysze najlepiej osądzą, co warte to pisemko, mieniące się niezawisłem. W numerze 2-gim czytamy w artykule o „stabilizacyi robotników kolejowych“: „Robotnicy jednak warsztatowi przy c. k. kolejach państwowych, to ludzie rozumiejący swe obowiązki i prawa obywatelskie, wiedząc dobrze, co i jaką drogą za swoją pracę żądać mają, nie myślą bynajmniej iść na łup wyzyskiwaczy socyalistycznych.“ Nędzę tego ustępu dopiero wówczas da się należycie ocenić, jeśli się weźmie na uwagę, że artykuł ten ma być nibyto korespondencyą z Nowego Sącza — właśnie z tego Nowego Sącza, gdzie niemal cały ogół robotników warsztatowych, to sami socyaliści.

Ale w całkiem prawdziwem świetle staje „Kolejarz“ dopiero po skonstatowaniu faktu, że redakcya ciągle powtarza sama o sobie, iż „Kolejarz“ to „opozycyonista“, a z drugiej strony płaszczy się przed takim Zborowskim ze Sącza. Boimy się, aby opozycya „K.“ nie była podobną do radykalizmu pewnej lwowskiej klerykalnej gadziny, stojącej na żołdzie szlachty, biskupów i... wydziału krajowego. A „Kolejarz“ ma z nią wiele cech wspólnych: jest radykalnym a kłania się panom, jest klerykalnym, antysemickim i wyszczekuje na socyalistów stare „katarynkowe“ brednie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

N. N. donoszący o odwiedzinach ks. B... w młynach baruchowskich... prosimy przyjść do redakcyi, anonimów bowiem nie umieszczamy.

St. W. prosimy przyjść do redakcyi.

W numerze 4 „Bociana“, który **dwukrotnie** skonfiskowano, czytamy:

Tego jeszcze nie bywało.

Nic nowego pod słońcem, uczył Ben Akiba,
Lecz kłam temu zadaje „Bociana“ siedziba,
Gdzie „Bocian wśród procesów dla dobra oświaty,
W czterech numerach dożył szóstej konfiskaty,
I pędzi życie dalej tak swobodnie miło,
Że nawet Ben Akibie o tem się nie śniło.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Ochmański.